

Adam Poprawa

Poeci czują się dobrze

A przynajmniej dobrze im z nimi samymi, w pojedynkę. Zazwyczaj poeci narzekali, w mowie wiązanej i w obiegach mówionych. Powodów było mnóstwo: stan świata, absurd egzystencji, obojętność innych, lekceważenie kultury, oszustwa wydawców... Coś się jednak zaczyna zmieniać. Rośnie ogólnie pozytywne nastawienie, „ja” poety staje się radosnym aktem lubienia siebie. Bliźnich najprawdopodobniej też, w każdym razie warunek międzyludzkiego przykazania miłości – będziesz, wiadomo co, jak siebie samego – wielu poetów spełnia w stopniu doskonałym. Tak przynajmniej wynika z tekstów na tyłówkach, skrzydełkach lub ostatnich stronach tomików, na których pojawiają się informacje o autorach. Nie idzie tu o opinie sygnowane przez, hmm, autorytety, lecz o krótkie (a czasem i mniej krótkie) teksty, w których poeta się przedstawia. Nawet gdy pisane są w trzeciej osobie, to spokojnie można przypuszczać, że tych parę zdań starannie przygotowała osoba najbardziej zainteresowana, na pewno zaś miała w tym istotny udział.

Owszem, zdarzają się jeszcze biogramy w starym stylu: urodził się wtedy i tam, ukończył to, debiutował w, wydał takie i takie, nagrodzony czymś. Były to formy neutralne, aczkolwiek mógł się poeta przyłożyć i za pomocą głównie enumeracji wznieść hiperbolę o funkcji, rzecz jasna, autokreacyjnej. Przydawały się też inne formy: niedokonane czasownika. Pisał na przykład debiutant, że publikował w „Życiu Pisarskim”, „Natchnieniu” i „Nowinach Dzielnicowych”, a czytelnik mógł się ewentualnie domyślać, czy to było wielokrotnie, czy po jednym wierszu w każdym z tych periodyków. Ale to wszystko jeszcze niewinne, przecież gdyby Konrad przedstawił się „Nazywam się Jeden”, to wyszłoby jakoś głupio, no nie?

Bo zwłaszcza dziś idzie o to, żeby tak od razu, teraz, wypaść jak najlepiej. Co więcej, ten nowy gatunek autoprezentacji już odczuwany jest jako obowiązująca konwencja.

„Należałoby się jakoś przedstawić” – pisze M.K. na ostatniej stronie tomiku Skróty. I przedstawia się szybko, w miarę: „Urodziłem się w 1990 roku w Gdańsku, żyję tu do dziś. Zapewne ma to wpływ na to, jak ukształtowała się moja osobowość i moje zainteresowania. Ta książka to owoc tych zainteresowań, doświadczeń, przemyśleń”. Dokładniejsza analiza trochę by zdradziła: M.K. dwukrotnie używa zaimka dzierżawczego, potocznie

felietonny

metaforyczny „owoc” zamiast skutku czy efektu dodaje wartości, podobnie jak „przemysłenia” (choć i tak dobrze, że nie refleksje). W sumie jednak pozostaje to wszystko relatywnie skromnym przedstawieniem.

Zwłaszcza poeci powinni pilnować językowych drobiazgów. T.R. zaczyna tak: „Oto moja czwarta książka, *rzeczy pospolite*”. A nie wystarczyłoby pani napisać: to moja czwarta itd.? Genezę swojego tomu widzi autorka w „samych sprzecznościach” oraz w pytaniach, „na które nie ma odpowiedzi”, jak również w odpowiedziach, „które czasami przychodzą niespodziewanie, kiedy się nie pytało”. No widzi pani.

Pardon, żartuję sobie, a czy tak łatwo mówić poetom o własnych wierszach? Na skrzydełku tomu *Według Józefa* przedrukowano fragment wypowiedzi C.S., autora książki: „Nie ukrywam, że mam z poezją wielki problem. Oto z jednej strony bardzo ją doceniam, a może nawet – za Heideggerem – przeceniam. Lecz z drugiej strony mój kontakt z poezją z reguły obarczony jest uczuciem niedosytu. I nawet wówczas, gdy mam wrażenie spełnienia, budzi się we mnie podejrzenie, iż dzieje się to w sposób niezamierzony, niemalże przez przypadek”. Zadaniem interpretatora pozostaje próba rozstrzygnięcia, czy C.S. myśli tu o poezji w ogóle, czy o własnej.

M.Ś. z kolei, autor tomiku *Paradox*, wydane synoptycznie, po polsku i z braterskim (przynajmniej to samo nazwisko) przekładem, nie przeżywa aż takich wahań. Wprawdzie informuje w uniesieniu, stoi jednak mocno na młodopolskim gruncie, skoro na okładce można przeczytać: „*Paradox* to kolejny tomik wierszy, już piąty, od chwili, kiedy przed pięcioma laty autor zaczął tworzyć liryki. Jest on przepełniony nostalgią, zagubioną w zakamarkach podświadomości tworzącej obraz wyobraźni świata marzeń”.

Rozczulać się można również na mroczniejszą modłę, jak K.K. po wierszu zamykającym tom *Port Rebelion*. Co ciekawe, odautorski tekst nazwany został w spisie treści *Notą biograficzną*.

„Jestem więc poetą, jak już ustaliliśmy [my?] trzema, a teraz czwartym tomikiem poezji :) [emotikon to sygnał dystansu czy jednak minoderia?] Baaa, jeśli umrę w sposób spektakularny, może nawet dołączę do moich ukochanych «wyklęciolków» – Poe, Rybowicza, Stachury, Baudelaire’a... Tymczasem tworzę i tworów swych oblicza nie zmieniam. Zapraszam więc was – wymierający gatunku czytelników poezji – do podróży po moich lękach, smutkach, dramatach. Ale i też po mapie życia tragicznego, które mam zaszczyt i zamiar obserwować wokół siebie jeszcze pewnie jakiś czas”. Można się więc uspokoić, bo wynika z tego, że na razie poeta się nie wyklęci. Czyli jednak autoafirmacja. Czepiam się *Noty biograficznej*, a tu przecież danych życiowych nie brakuje: „W międzyczasie zmienił kąt M-4 na poetycki pokoik na poddaszu, problemy na duże problemy, a poezję na jeszcze więcej poezji. I tak żyję sobie, piszę, a kto poczyta – to już od niego zależy...”. Trzy kropki od poety. Taka natomiast J.Sz. spokojniej, może dlatego, że udało jej się wpisać w odwieczny rytm przyrody: „Zamiłowanie do poezji od lat dzieli z innymi pasjami – ciągle za czymś tęskniąc i nieustannie ścigając się z czasem. Zmienia się jak pory roku: każdej wiosny odkrywa świat na nowo, latem szaleje na rowerze i oswaja strach na tatrzańskich szlakach [czyżby chodziło o kolarstwo górskie?]. Jesienią zawsze coś gubi, odnajduje, znowu gubi... a zimą... Zimą oczekuje nowego”.

felietony

Z „innymi pasjami” J.Sz. trafiła w sedno. Mógł więc wyklęciołek Stachura gadać zdrów, że wszystko jest poezja, dziś przecież doskonale wiadomo, że poezja to nie wszystko. Cokolwiek by więc mówić o kreacjach poetów, niektórzy spośród nich zadbali o prokreację. D.W. na przykład, autor *Sinusoidy uczuć*, jest chyba bardziej stały w emocjach rodzicielskich, skoro w pierwszym akapicie biografii napisano, że „urodził się w 1973 r. w Bielsku-Białej. Mieszkaniec Czechowic-Dziedzic. Dumny tata córek, Judyty i Martyny. Od kilku lat mieszka na stałe w Londynie (UK)”. Nie wiem co prawda, czy mieszkaniec Czechowic-Dziedzic (dodajmy: RP) mieszkający na stałe w Londynie nie oznacza daru charyzmatycznego zwanego bi- lokacją, w każdym razie gdziekolwiek jest, jest dumnym tatą. Od ojcostwa zaczyna autor *Nauki o ptakach*, M.K.: „tata, obserwator ptaków i dróg. Autor książki *Jakuck. Słownik miejsca*. Laureat kilku nagród za dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie”. (Widać miał zwolnienie z godziny wychowawczej, na której było o wdzięczeniu się). M.B. w tomiku *Daj płynąć obłokom* wyznaje jednoznaczną hierarchię: „Poetka, niepokorna, matka i żona, absolwentka liceum ekonomicznego i studium informatycznego w Kępnie. Spełnia się zawodowo. Praca daje jej satysfakcję, ale to rodzina jest priorytetem”. Notkę *O sobie* zamyka zaś wzmianką o jednej z ról społecznych: „Juror w «Biesiadach Literackich» dla młodzieży szkolnej w Kępnie”. A M.B. złożyła taką na przykład zwrotkę: „niepewność zdarzeń / popijam lykiem kawy / co paruje wspomnieniami / odległymi w czasoprzestrzeni”. Jest postacią konsekwentną: opaski Temidy, gwarantującej bezstronność osądu w konkursach dla młodzieży poetyckiej, nie zdejmuje nawet w domu, gdy pisze własne wiersze, tyle że ich najpewniej nie widzi.

Inni nad poezję przedkładają inne wartości, tak przynajmniej wynikałoby z kolejności w biogramach. A.G. tedy (tomik *Migotanie gwiazd i przedsionków*) „jest feministką i autorką wierszy”. Autor zaś *Samotni*, P.D., to „aktywista, poeta, tłumacz”, R.S. wreszcie, który napisał *Odczyn*, to między innymi „weteran prasy lokalnej powiatu brzeskiego, dusza towarzystwa, poeta”.

Można wreszcie spasować, jak P.K.: „Człowiek wielu beztalentów. Nieślubne dziecko Edmunda Niziurskiego i Stanisława Dygata. Na poezji się nie zna. Prawdopodobnie spotkali się kiedyś przelotnie, zapewne w szkole. Po życiu spodziewa się tylko śmierci”. Skoro tomik otrzymał tytuł *Ejakulacje*, to może nie całkiem od rzeczy będzie przypomnieć dolegliwość, na którą cierpiał bohater *Pociągów pod specjalnym nadzorem?*

A przecież idzie o tak istotne sprawy. Wie o tym G.Ś., twórca tomiku, nomen omen, *Prometeusz*: „Autor prac z zakresu filozofii i literatury, w których postuluje konieczność ponownego odkrycia zasad i porzucenia tego, co za zasady jedynie uchodziło”. A jeszcze bardziej wie o tym Zbigniew Jankowski (z różnych powodów zasługuje, by oszczędzić mu inicjałów), gdyż ogłosił na okładce *Credo*:

„Tak, poezja ma zbawiać świat. Teraz, dzisiaj, w tej ostatniej chwili. Bo świat się dusi i tonie. Poezja ma pochwyć to uchodzące z nas białe włókno boskiego teńnienia. Ma nim przenikać, ożywiać, oplatać i razem ze swoim Stwórcą podnosić z dna. Kto ma uszy, kto ma oczy, kto jeszcze żyje...”.

Cały tomik opatrzył Jankowski tytułem *Biała przędza*; jak świadczy motto wstępnego wiersza, polemicznym wobec przędzącej się u Norwida czarnej nici. Widać Norwid za słabo się starał.